

To tylko rock and roll. Część Czwarta. — Nathaniel Sathirian

Od autora: O domu, który nim nie był.

PS. Przepraszam za nadmiernie długą przerwę od cz. III, zmusiła mnie do tego sytuacja na froncie uczelnianym. Część Piąta powinna pojawić się szybko (i mam nadzieję, że tak się stanie), bo są one ściśle powiązane, ale razem byłby naprawdę długie.

4.

- Marlo czy możesz przestać zachowywać się w ten sposób?! – rzuciła w desperacji Ania, bo jej przyjaciółka tarzała się po łóżku, zanosząc się śmiechem. – Mówię serio. Nie ma w tym nic śmiesznego!

- W jaki sposób? – wydusiła Marlana, nie mogąc przestać się śmiać.

- Jakbyś leciała na mojego ojca.

Szatynka zacisnęła usta, dusząc parsknięcie.

- Może ja lecę na twojego ojca? – zapytała tajemniczo.

- Przestań!

- Tak bardzo go pragnę! Pożądaj go!

- Przestań!

- Śni mi się po nocach i nie chcesz wiedzieć co...

- Przestań, Marlo! Dajże wreszcie spokój! – Ania zerwała się na równe nogi, czerwona ze wściekłości, a Marlo śmiała się wniebogłosy, aż z piskiem spadła z łóżka i osunęła się na podłogę. – Czasem jesteś durna – oświadczyła Ania.

- Aleś ty czerwona, Świętoszku.

- Nie nazywaj mnie tak.

- Wstydzisz się? Krępuje cię to, że lecę na starszych facetów?

- Nie zaczynaj...

Marlo nagle spochmurniała.

- Skoro moja matka nazywa mnie dziwką, to może taka jestem? Może wcale mnie nie znasz?

Ania pobladła, a Marlana przyciągnęła do siebie kołdrę leżącą na podłodze.

- Milutko, co? – rzuciła i głos zaczął jej drżeć. – Jak moja własna, cholerna matka mogła powiedzieć mi coś takiego?

Zaniosła się płaczem, równie intensywnym jak wcześniejszy śmiech. Podkurczyła nogi i wcisnęła twarz

w pościel, chcąc zdusić łzy. Ania wpatrywała się w nią osłupiała. Chciała pomóc, pocieszyć ją. Jakkolwiek. Usiadła na podłodze, objęła Marlo i przez dłuższy czas tkwiły tak, nieruchome, dopóki jej przyjaciółka nie przestała łkać.

*

Szybki, ciężki, gitarowy riff rozpoczął kolejną piosenkę, wraz z niesztampową partią basu przywodzącą na myśl Red Hot Chili Peppers. Tło wypełniło się akompaniamentem organów Hammonda, a potem dołączył wokół, urywany, wykrzyuczany, śpiewany na przemian przez Oldiego i Angie:

”Doors are locked!

Lights are shut!

Am I asleep?

No, I’m not!

Thinkin’ how,

To escape,

Where to run,

Never wait!”

- “Cause this house is just ain’t home for me!” – wykrzyczało pięć głosów i wszystko ucichło, poza wyciekającym rytmem perkusji. – „Cause this house is just ain’t home for me!”^

W ciszy niosło się tylko echo ich głosów, a potem całe instrumentarium wystrzeliło w szaleńczym pędzie, uporządkowanym chaosie, niosącym gniew, wściekłość, frustrację, lęk, smutek... Ania pociągnęła swoją partię, graną w duecie z Lilką i przeszła do długiej solówki, pełnej bólu i nostalgii, znacznie dłuższej niż na którymkolwiek z wcześniejszych koncertów. Twarz ukryła za kotarą włosów, a całe jej ciało poruszało się w ślad za melodią. Łzy spływały po jej policzkach. Dobrze wiedziała, że Marlo napisała ten tekst o sobie.

*

- Kto dzwoni o tej porze?! – wymamrotała rozespana Elżbieta, kiedy obudził ich hałaśliwy dźwięk telefonu.

Było dobrze po północy.

- Zaraz go zabiję – burknął Skalski i zwlókł się z łóżka, żeby w ciemności przejść do przedpokoju.

Ósmy sygnał, dziewiąty, dziesiąty...

- Kto do...

- Pan Skalski? – zapytał kobiecy głos w słuchawce.

- Kto mówi?!

- Sandra Turowicz.

Nie znał żadnej pierońskiej Sandry.

- Wie pani, która godzina? – warknął.

- Czy moja córka jest u pana?

- Kto?

- Czy Marlina tam jest?

Spojrzał na zegarek.

- Jest za piętnaście pierwsza, na litość Boską, co Marlina miałyby tu robić we wtorek o takiej porze? „Poza tym nie widziałem jej od piątku” – pomyślał sobie.

- Nie ma jej w domu? – zapytał, nagle zaniepokojony.

Turowicz wahała się przez moment.

- Nie wróciła od niedzieli.

*

Partię Ani nagrodziły oklaski i po krótkim pasażu, przeszli do drugiej zwrotki. Lekko zduszony głos dziewczyny nadawał jej jeszcze boleśniejszy, oskarżycielski wydźwięk:

„Mother she's

Badly mad!

Want's to have

Mudbloods dead!

Father he's

As insane!

I'm the one!

I'm the shame!

And this house is just ain't home for me!

And this house is just ain't home for me!"^

Wspomniał na pierwsze spotkanie z matką Marleny. Jej napuchnięte oczy, suchą pomarszczoną twarz, zaniedbane włosy. I niski głos, w którym pobrzmiwały papierosy i alkohol. Był wtedy strasznie wściekły. Czuł obrzydzenie i pogardę dla tej kobiety, która niszczyła swoje życie i ciągnęła w dół własną córkę. Nie potrafiła docenić skarbu, jaki w niej miała. Ich dom cuchnął dymem tytoniowym. Przesiąkło nim lepkie linoleum, post gierkowskie, sklejkowe meble, byle jakie tapety. Woń stęchlizny odrzucała od samego progu, zwłaszcza w tamten dzień, kiedy mieszała się z szaletowo-alkoholowym fetorem człowieka leżącego w salonie.

*

- Tato, co się stało? – zapytała Ania, ale uciszył ją ruchem dłoni.

- I dzwoni pani dopiero teraz? – rzucił ostro do słuchawki.

- Myślałam... Dzwoniłam po rodzinie, chodziłam.

- Co się, do diaska, zdarzyło w niedzielę, że Marlena nie wróciła do domu?

- Ja. Czy pana córka niczego nie wie? Nie widziała jej?

Skalski wziął głęboki oddech, żeby nie zakląć.

- Zawiadomiła pani policję? – Cisza. – Czy pani jest zdrowa na umyśle? Pani córka zniknęła, a pani...

- Marek, co się dzieje? – Jego żona w koszuli nocnej stanęła na progu sypialni. – Ania kładź się spać! – nakazała córce.

Dziewczyna zrobiła krok do pokoju, zamknęła drzwi i stała za nimi bez ruchu.

- Proszę wezwać policję albo ja to zrobię, do cholery! – perorował Skalski, aż zamiast odpowiedzi usłyszał głuchy sygnał zerwanego połączenia. – Ta pijaczka się rozłączyła! – rzucił bezradnie w stronę żony.

- Nie przy Ani – syknęła.
- Wyobrażasz sobie, że nasza córka znika, a my zaczynamy się martwić na trzeci dzień?
- Może w jej przypadku to nic nowego? – wypaliła Elżbieta, a Skalski stanął jak wryty.
- Proszę?
- Chodzi mi tylko o to, że Marlena często zachowuje się... niestandardowo.
- Jeśli dalej dusisz w sobie tę cholerną solniczkę.
- Nie tylko solniczkę, ale alkohol w gimnazjum, słownictwo, którego używa...

Ania wypadła z pokoju, pragnąc się kłócić, ale ojciec natychmiast ją powstrzymał.

- To nie najlepsza chwila na taką dyskusję – stwierdził twardo.
- Racja, chciałabym się wyspać – oświadczyła Elżbieta.
- To połóż się, a ja zamienię kilka słów z naszą córką.
- Ona też powinna spać.
- Bez tego nie zaśnie – powiedział i pod jego ciężkim spojrzeniem, żona obróciła się na pięcie i zniknęła w sypialni.

*

„I'm awake when the morning rise,
 They're all asleep, i didn't sleep last night,
 Got my wand and my trunk with me,
 I'll be gone, before anyone sees.
 Leave this house and it's 'noble' life,
 Leave paranoid desolation time,
 Walk my own ways, set my own rules,
 At last free, when I'm gone from You.”^

To zakończenie, przy subtelnym akompaniamencie klawiszy, wieńczyło ich najdłuższy, autorski utwór.

Nie sposób było nie myśleć przy nim o Marlo, kryjącej się przed rodzicami na „miejscówce”, znalezionej niegdyś wraz z Anią, gdzie chowały się przed światem i wymyśliły swój wymarzony zespół.

^”Ain’t no home” – Marlena Turowicz z EP “No Way Back, Tribute to Marlo” Sirius and the Sirens, Delusional Records, 2012. (Nathaniel Sathirian, 2010)

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Nathaniel Sathirian, dodano 08.12.2016 20:46

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.